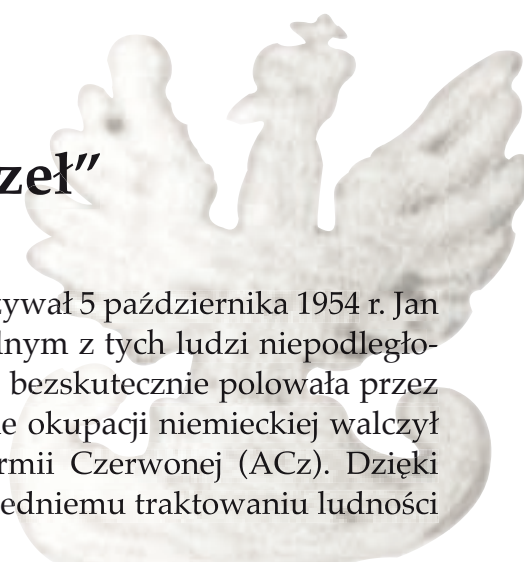




Jan Sałapatek „Orzeł” w okresie okupacji niemieckiej wstąpił do AK i utworzył oddział partyzancki. Po wkroczeniu na teren Polski sowieckiej armii zmuszony został do dalszego ukrywania się i podziemnej walki. Początkowo w zgrupowaniu majora Józefa Kurasia „Ognia”, a potem samodzielnie dowodził oddziałem partyzanckim. Przetrwał w konspiracji do 1955 r. Zginął w zasadzce UB.

Jan Sałapatek „Orzeł”



Tylko jedno Ci piszę: służ Bogu i bądź Polakiem – przekazywał 5 października 1954 r. Jan Sałapatek „Orzeł” w liście do swojego przyjaciela. Był jednym z tych ludzi niepodległościowego podziemia, na których komunistyczna bezpieka bezskutecznie polowała przez wiele lat. Żołnierz konspiracji niepodległościowej w czasie okupacji niemieckiej walczył w oddziałach partyzanckich również po wkroczeniu Armii Czerwonej (ACz). Dzięki umiejętnemu postępowaniu, własnej ostrożności i odpowiedniemu traktowaniu ludności cywilnej przetrwał w konspiracji aż do 1955 r.

Komunistyczna propaganda również w jego przypadku nie przebierała w słowach. *Jan Sałapatek w okresie okupacji wychowując się w środowisku Narodowych Sił Zbrojnych [NSZ] przesiąkł jadem hitlerowskiego faszyzmu, nienawiścią do powstających już w tym czasie ugrupowań demokratycznych i konspiracyjnych rad narodowych* – pisał o nim na pierwszej stronie organu Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR) w Krakowie „Gazeta Krakowska” 9 maja 1955 r. W połowie lat 50. już tylko jego działalność nie pozwalała krakowskiemu Wojewódzkiemu Urzędowi Bezpieczeństwa Publicznego (WUBP) ogłosić definitywnego końca „walki o utrwalenie władzy ludowej” w Małopolsce.

Jan Sałapatek urodził się 3 maja 1923 r. w Jachówce, gm. Budzów, koło Makowa Podhalańskiego (wówczas był to pow. wadowicki). Był synem kowala Józefa Sałapatka i Rozalii z domu Gaura. Miał dwóch braci i siostrę. Ukończył 7 klas szkoły powszechnej w Jachówce. Potem pracował na gospodarstwie rodziców i pomagał ojcu w kuźni. Pierwszych szesnaście lat życia spędził w wolnej Polsce.

W momencie wybuchu wojny był zbyt młody, żeby pójść na front. Mógł tylko biernie obserwować nowe porządki okupacyjne. W pierwszych latach panowania Niemców, żeby wspomóc rodziców, zajął się handlem cielętami i świniami – zresztą jak wielu innych mieszkańców tych okolic. Przebiegająca w pobliżu granica pomiędzy Generalnym Gubernatorstwem (GG) a terenami włączonymi bezpośrednio do Rzeszy, a także niemieckie ograniczenia w tym zakresie sprzyjały przemytowi i nielegalnej wymianie handlowej. Według ustaleń bezpieki: *w 1943 roku wstąpił do org.[anizacji] AK na terenie Makowskiej Góry, był w oddziale pod [łowó]dztwem Zycha Wenancjusza ps. „Stary”–„Dziadek”. Przyjął pseudonim „Orzeł”.*

Zych był jednym z organizatorów konspiracji w okolicach Makowa Podhalańskiego. W połowie 1943 r. utworzył oddział partyzancki występujący pod nazwą „Huta-Podgórze”, działający w Beskidzie Makowskim, Paśmie Babiogórskim i w innych rejonach Podhala. W gruncie rzeczy nie ma pewności co do precyzji tego rodzaju ustaleń bezpieki. Sałapatek był żołnierzem AK, ale można uznać za równie prawdopodobne, że wchodził jedynie w skład konspiracyjnego zaplecza oddziału w okolicznych wioskach. Możliwe, że w ten sposób jako łącznik mógł w 1944 r. wspierać także działalność tworzonych w Jachówce konspiracyjnych komórek Batalionów Chłopskich (BCh).

Po wkroczeniu na te tereny ACz, jak wielu innych ludzi związanych z BCh i Ludową Strażą Bezpieczeństwa (LSB), zaangażował się w tworzenie formacji porządkowych. W powiecie wadowickim bowiem – tak jak w większości powiatów i gmin Małopolski – komuniści nie mieli odpowiedniego zaplecza wśród ludności. Ludowcy chcieli to wyko-

rzystać i drogą faktów dokonanych obejmować władzę poprzez obsadzanie swoimi ludźmi poszczególnych posterunków i komend Milicji Obywatelskiej (MO) a nawet Urzędu Bezpieczeństwa (UB). Milicję pow. wadowickiego w lutym 1945 r. zorganizował Komendant BCh Władysław Smągło ps. „Oskard”. Jedynie w samych Wadowicach komuniści wyznaczyli na komendanta członka Armii Ludowej (AL) Konstantego Gieruszczaka. *Udałem się do Wadowic celem zorganizowania Komendy Powiatowej Milicji – opisywał Smągło. – Zastałem tam już ob. Gieruszczaka i kilku ludzi, przedstawiłem mu się i objaśniłem, jak mam zorganizowane posterunki w całym powiecie i że przyjechałem w celu zorganizowania kom[andy] pow[iatowej] MO. Oświadczył mi, że on jest wyznaczony przez AL jako komendant powiatowy, ale nie ma zasadniczo ludzi, więc uzgodniłem, że ja zostanę jako podkomendant powiatowy MO.*

Smągło zorganizował również pluton specjalny przy Komendzie Powiatowej Milicji Obywatelskiej (KP MO). Sałapatek wstąpił do MO w Jachówce.

Ludowcy obsadzili posterunki MO również w pobliskim Budzowie, Zembrzycach, Kalwarii i w wielu innych miejscowościach. Jednak już po kilku miesiącach komuniści przeszli do weryfikowania funkcjonariuszy UB i MO. Wielu ludowców różnymi metodami rugowano z posterunków. Niektórzy, w tym wywodzący się z BCh Mieczysław Wądolny „Mściciel” z Łękawicy, a także Ignacy Sikora „Prawy” z Kleczy Dolnej, przeszli na powrót do zbrojnego podziemia niepodległościowego. Sam Smągło ze względu na szykany UB wytrwał w milicji kilka miesięcy – do lipca 1945 r. Sałapatek – jeszcze krócej. *Już po około 3 m[iesią]cach została rozwiązana milicja w Jachówce i on [Sałapatek] został zwolniony razem ze mną i innymi* – opowiadał jeden z milicjantów z Jachówki Antoni Suwaj.

Sałapatek powrócił do domu. Jak większość ludzi konspiracji w tajemnicy najprawdopodobniej zachował część broni. Przez następne miesiące, podobnie jak za panowania Niemców, zajmował się handlem oraz ubojem cieląt i świń. Nie można wykluczyć, że od początku utrzymywał jakieś kontakty z konspiracją. Ten teren objęty był działalnością oddziałów podległych Józefowi Kurasiowi „Ogniowi”. Ludność sympatyzowała z partyzantką – wspierano oddziały, które rekrutowały się z ludzi miejscowych. W oddziałach leśnych byli członkowie rodzin, znajomi, sąsiedzi. We wsiach wielu ludzi było zapleczem dla partyzantów. W samych oddziałach na stałe kwaterowali tylko ludzie „spaleni”, zmuszeni do ukrywania się przed bezpieką. Wkrótce, bo już zimą 1945–1946 r., w takiej sytuacji znalazł się również Sałapatek. W dokumentach UB jest zapis: *w domu Sałapatka została przeprowadzona rewizja przez funkcl[jonariuszy] MO za bronią, w wyniku czego zostały znalezione 2 automaty system PP-sza [tak w oryg. – M.K.]. Jego samego nie aresztowano tylko dlatego, że był nieobecny w domu.*

Został ostrzeżony o niebezpieczeństwie – do domu już nie wracał. *I tak ukrywałem się do kwietnia [1946 r.] – zeznawał niemal rok później podczas ujawnienia. W kwietniu 1946 r. został żołnierzem działającego w tym rejonie oddziału partyzanckiego dowodzonego przez Mieczysława Sobolewskiego „Pruta”, występującego w terenie jako Grupa Operacyjna AK „Błyskawica”. Znowu miał pseudonim „Orzeł”. Brał udział m.in. w rozbiciu posterunku MO w Sułkowskiej 1 maja 1946 r. 21 maja 1946 r., w czasie nieudanej akcji zajęcia Posterunku MO w Sułkowicach (pow. Myślenice), został ranny w nogę w walce z grupą operacyjną Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KBW) i myślenickim UB. Oddział „Pruta” w kolejnych miesiącach wykonał szereg innych akcji. Jednak już 6 czerwca 1946 r. „Prut” zginął w walce z KBW w Makowie Podhalańskim. Nowym dowódcą został por. Stanisław Marek „Orlicz”, organizator Podziemia w okolicach Makowa Podhalańskiego, w 1944 r. oficer z Oddziału Partyzanckiego AK „Huta-Podgórze”. Po śmierci „Orlicza” 12 lipca 1946 r. dowództwo objął „San”-Dołęgowski, były żołnierz Kedywu AK z Warszawy, uczestnik powstania warszawskiego.*

Według niektórych źródeł UB Sałapatek współuczestniczył także w akcji, w której wyniku 3 lipca 1946 r. został zastrzelony komunistyczny działacz ludowy Jan Rusin z Bieńkówki. Trudno ostatecznie wyjaśnić wszystkie zawiłości związane z przynależnością Sałapatka do działających w okolicach Makowa Podhalańskiego i blisko ze sobą współdziałających oddziałów partyzanckich „Błyskawica” i „Wolność”, będących częścią zgrupowania Józefa Kurasia „Ognia”. Możliwe, że czasowo Sałapatek dowodził jedną z grup lub jednym z pododdziałów partyzanckich. Według ustaleń bezpieki w „Grupie Operacyjnej AK «Błyskawica»” pełnił funkcję szefa oddziału.

Wiadomo, że po sfałszowanych przez komunistów wyborach i po śmierci dowódcy, mjr. Józefa Kurasia „Ognia” 21 lutego 1947 r., zgrupowanie to uległo rozkładowi. Większość podkomendnych „Ognia” skorzystała z ogłoszonej przez komunistów zaraz potem amnestii. Nie mając w ówczesnych okolicznościach szans na zwycięstwo, chcieli spróbować skorzystać z szansy powrotu do cywilnego życia w kraju pozbawionym politycznej wolności. Sałapatek już 25 lutego 1947 r. był przesłuchiwany przez funkcjonariuszy UB w Wadowicach. 11 marca 1947 r. w tamtejszym PUBP oficjalnie złożył broń i dopełnił procedur związanych z ujawnieniem. Jednakże wciąż bacznie obserwował, co się dzieje wokół niego. Nie miał zaufania do wydawanych przez komunistyczną bezpiekę gwarancji bezpieczeństwa. Na UB ewidentnie starał się asekurować. Podawał na wszelki wypadek nieprawdziwe informacje. W wypełnianej na podstawie jego słów ankiecie pomniejszał swoją rolę w partyzantce, podkreślał, że był jedynie szeregowym żołnierzem Grupy Operacyjnej AK „Błyskawica” i – podobnie jak wielu żołnierzy partyzantki niepodległościowej – zeznawał, że został do oddziału wcielony przymusem (co oczywiście nie miało żadnego odzwierciedlenia w faktach).

Bezpieka później utrzymywała, że podczas ujawnienia nie oddał całej posiadanej broni. Jest to możliwe – robiło tak wielu partyzantów. Wszak ujawniali się przed śmiertelnym wrogiem. Co więcej Sałapatek w dalszym ciągu utrzymywał kontakty z działającymi wciąż w konspiracji oddziałami partyzanckimi. Te kontakty przydały się wkrótce bowiem i jego samego bezpieka nie pozostawiła w spokoju. *Na skutek przeprowadzonych kilkunastu rewizji domowych za Sałapatkiem przez organa MO Sałapatek od tej chwili począł się ukrywać, nawiązując kontakty z innymi członkami band, którzy się już ukrywali* – opisywali potem autorzy „Charakterystyki dowódcy bandy terrorystyczno-rabunkowej Sałapatka Jana ps. «Orzeł»”.

W czerwcu 1947 r. Sałapatek po raz kolejny powrócił do okupacyjnego pseudonimu „Orzeł” i zorganizował własny kilkusobowy oddział zbrojny, który nazwał „Grupa Operacyjna AK «Zorza»”. Na wzór pieczętek używanych wcześniej przez oddziały „Błyskawica” i „Wolność” – „Zemsta” przygotował własną z ukoronowanym orłem i napisem „GRUPA OPERACYJNA AK «ZORZA»” w otoku. Oddział liczył wraz z dowódcą 6 osób. Oprócz Sałapatka jako dowódcy, tworzyli go: Czesław Branka „Gałązka”, Tadeusz Czarnik „Cichy”, Władysław Lipka „Pikolo”, Władysław Pacyga, Antoni Szczurek „Łoś”. Niestety w konsekwencji rozpracowania operacyjnego prowadzonego przez PUBP w Wadowicach wszyscy poza Sałapatkiem zostali aresztowani przez UB już we wrześniu 1947 r. W 1948 r. pod komendą „Orła” znaleźli się kolejni ludzie.

Ubowiec Stanisław Wałach, w latach 1948–1952 naczelnik Wydziału III („Walka z Bandytyzmem”) WUBP w Krakowie, który był odpowiedzialny m.in. za akcje przeciw Sałapatkowi, wydawał w PRL pod swoim nazwiskiem książki, w których wiele miejsca poświęcił „Orłowi”. Niejednokrotnie można w nich dostrzec nawet swoistą nutę podziwu dla partyzanckich umiejętności przeciwnika. Kiedy Wałach przybył do Krakowa we wrześniu 1948 r., *Jan Sałapatek „Orzeł” grasował już na czele dobrze uzbrojonej i świetnie zorganizowanej*



*Żołnierze zgrupowania „Błyskawica”
dowodzonego przez mjr. Józefa Kurasia „Ognia”.
Podhale, prawdopodobnie lato 1946 r.*



wanej grupy podziemnej posiadającej przy tym znakomite kryjówki. [...] Sałapatek [...] stawał się coraz groźniejszym przeciwnikiem i z każdym dniem przysparzał nam coraz większych kłopotów. [...] Nadal intensywnie nękaliliśmy go pościgami, zasadzkami i akcjami bojowymi.

To była już zupełnie inna walka. Sytuacja znacząco się różniła od lat 1945–1947, kiedy różne rejon woj. krakowskiego były pod faktyczną kontrolą oddziałów i patroli stanowiących część większych jednostek partyzanckich. W końcu lat 40. partyzantka w tym rejonie składała się z małych grup zbrojnych działających na obszarach ściśle kontrolowanych przez UB, KBW i milicję. Z każdym rokiem budowy stalinizmu również mieszkańcy wsi i miasteczek, wcześniej stanowiący oparcie dla partyzantki, byli coraz bardziej zastraszeni, a UB korzystał z rosnącej sieci konfidentów, informatorów i agentów. W takiej sytuacji coraz więcej grup zbrojnych, a potem pojedynczych ukrywających się partyzantów zamieniało się w zaszczute zwierzęta. O ile wcześniej oddziały partyzanckie niejednokrotnie skutecznie stawiały czoło, przeprowadzającym przeciw nim akcje, grupom operacyjnym UB i KBW, o tyle teraz rażące dysproporcje sił po obu stronach nie dawały na to najmniejszej szansy. Akcje pacyfikacyjne z udziałem nieraz nawet kilkuset funkcjonariuszy UB i żołnierzy KBW przybierały rozmiary polowań na ukrywających się ludzi, a „rutynową” metodą postępowania były operacje prowokacyjne – skądinąd coraz bardziej dopracowane. Sam Wałach przyznawał, że *był to już okres, kiedy zasadniczą formą walki z reakcyjnym podziemiem stawały się akcje agenturalne. Ich wynik prawie zawsze doprowadzał do rozpoznania bandy, odpowiedniego pokierowania nią, a następnie likwidacji.*

Niestety akcje te przynosiły efekty. Oddział powoli się wykruszał: 6 grudnia 1949 r. poległ Mieczysław Zaręba, w 1950 r. zginął Romuald Kozina, 22 sierpnia 1951 r. – Jan Kurdas, wkrótce potem, 28 sierpnia 1951 r. – Stanisław Kaczor. Sałapatek uzupełniał oddział nowymi ludźmi. Jednak 30 maja 1952 r. w czasie obławy PUBP Wadowice i KBW w gm. Budzów w walce z UB poległ Konstanty Prymula ps. „Góral”, a w ręce UB wpadł Andrzej Gielata „Kmicic”. Sam „Orzeł” wciąż pozostawał poza zasięgiem bezpieki, ale po tych wydarzeniach pozostał w ukryciu już tylko z jednym podkomendnym – Władysławem Drożdżem. Drożdż w 1950 r. uciekł przed przymusowym poborem. Pochodził z Palczy, w 1950 r. miał 21 lat. W jednym z doniesień napisano o nim, że *zbiegł z więzienia z Myślenic, [...] miał zdezerterować z wojska i za to był aresztowany.*

UB przez kolejne lata bezskutecznie próbowało wpaść na trop Sałapatka. Niejednokrotnie chwytano się metod niekonwencjonalnych. Wałach opisywał nawet działalność grupy operacyjnej przebranej za ekipę obsługi objazdowego gabinetu dentystycznego. Działania te trafiały w próżnię, a operacje militarne – mimo, że powiększały poczucie



Jan Sałapatek „Orzeł”

zastraszenia mieszkańców i utrudniały życie samego Sałapatka – pozostawały nieskuteczne. *Sałapatek wymykał się nam zawsze w sposób łatwy, jakby z góry przewidywał nasze ataki. Po prostu zawsze dobrze był poinformowany – pisał Wałach.*

Wsparcie ludności było podstawą jego działalności. J. Zinkow autor regionalnego opracowania poświęconego okolicom Makowa i Kalwarii Zebrzydowskiej, pisał, że: *Sałapatek miał wiele doskonale zakonspirowanych melin w okolicznych miejscowościach: Jachówce, Bieńkówce, Żarnówce, Bogdanówce (szczególnie pod Koskową Górą), Skomielnej Czarnej i innych, a w lasach koło Makowa Podhalańskiego zbudował nawet bunkier.*

Utrzymywał się przede wszystkim z funduszy i towarów rekwirowanych w upaństwowionych sklepach spółdzielczych, co mieszkańcy traktowali w gruncie rzeczy jako konfiskaty mienia zawłaszczonego przez komunistyczne państwo. Powoli stawał się w okolicach postacią legendarną – w najbardziej pozytywnym znaczeniu. Był uznawany za człowieka porządnego i pobożnego. Wbrew propagandzie próbującej go przeciwstawić „spokojnym mieszkańcom” nie dokonywał konfiskat u osób prywatnych. Wyjątkiem były przypadki karania w ten sposób gorliwych działaczy komunistycznych, co także sprzyjało jego popularności. W opracowaniach resortowych podsumowano, że w okresie swojej kilkuletniej działalności dokonał 27 razy konfiskat u osób prywatnych, z tego 8 u członków Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej (ORMO), 4 u członków Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR), trzy u działaczy Stronnictwa Demokratycznego (SD) i stalinowskiego Związku Młodzieży Polskiej (ZMP) oraz 12 u osób podejrzewanych o współpracę z komunistycznym aparatem represji. Dlatego dość spójnie brzmią zapisy na ten temat ludzi z przeciwnych stron barykady: żołnierza niepodległościowej partyzantki Andrzeja Wanickiego i ubowca Wałacha. Wanicki podkreślał, że *nie ograbiał ludności. Na terenie jego działalności nie znajdzie się nikt, kto by tak twierdził. Utrzymywał grupę z pieniędzy zabieranych z instytucji państwowych i spółdzielczych; robiły tak zresztą wszystkie partyzantki.* Wałach także przyznawał, że *za informację, ciepłą strawę, nocleg płacił zawsze pieniędzmi, kuponami ubraniowymi, papierosami, narzędziami gospodarskimi, a więc tym, co udawało mu się skraść w sklepach gminnych spółdzielni.* Potwierdzają takie opinie także doniesienia informatorów UB tamtego czasu. W jednym z nich informator posługujący się ps. operacyjnym „Eiseman” opisał rozmowę, jaką odbył w pociągu z nieznaną mu kobietą. Na nazwę wsi Jachówka zareagował pytaniem, czy Sałapatek „jeszcze rabuje”. Kobieta odpowiedziała, że *Sałapatek rabuje tylko spółdzielnie – chłopom nic nie robi i za to chłopom mu też [nic] nie robią.* Siostra Sałapatka Aniela Adamczykowa mówiła, że *on sobie w życiu radę daje, bo pójdzie do spółdzielni weźmie sobie trochę pieniędzy, chłopom mu tamtejsi sprze[da]dzą świnie lub cielę, on sobie robi kielbasy, uwędzi i z tego żyje całą zimę.*

Jednakże wciąż starał się przynajmniej w minimalnym zakresie spełniać rolę, jaką oddziały podziemia niepodległościowego wypełniały w okresie wcześniejszym. Jego sposób myślenia i działania doskonale ilustruje jeden z zachowanych w aktach UB listów, skierowany jako oficjalne pismo „Grupy Operacyjnej AK «Zorza»” do sołtysa Jachówki. *Panie Sołtysie! – pisał. – Z naszego wywiadu dowiedzieliśmy się, że pan [...] jest bardzo przychylny tylko dla tych swoich kumotrów, z którymi to tak często zasiada się przy kieliszku. A w ten czas na wesole omawia się sprawy skupu zboża, komu trza więcej wyznaczyć, tak aby ci towarzysze Pana byli pokryci. Tak to robisz Sołtysie? (Druga sprawa) Pan Sołtys odnosi się do ludzi (tych, którzy nie idą Panu na rękę) ordynarnie. Dlaczego nie przyjęto biedniejszych do pracy przy drodze (przez Jachówkę), tylko samych towarzyszy Pana Sołtysa? Jest jeszcze wiele innych spraw [...]. O ile tak dalej pójdzie, jak do tego czasu, to może się zakończyć źle. Więc upominamy Pana Sołtysa aby Pan przynajmniej pracował, tak jak regulamin Panu nakazuje, a nie na swoje widzimisie.*

Kolejne ostrzeżenia dotyczyły sposobu rozdziału towarów w spółdzielni: *Pan Sołtys powinien dopilnować Spółdzielni, aby wszyscy ludzie skorzystać [...], gdy przyjdzie mąka czy inne*

potrzebne rzeczy, powinny być rozdzielane tak, aby każdy mógł dostać, nie tak jak do tego czasu, że jeden zabrał wszystko, a drugi musiał się obejść ze smakiem. W podsumowaniu dodawał: Niech Pan się nie tłumaczy, że Pan nie jest do tego upoważniony, wszak Pan jest głową Jachówki. Pana wszyscy posłuchają i tak ma być. Jeszcze raz ostrzegamy Pana, aby Pan pracował sumiennie i z Bogiem, [a] nie tak jak do tego czasu.

Każde takie zachowanie, mimo strachu przed UB, przysparzało Sałapatkowi popularności. Nie przypadkiem wspierało go wielu zaufanych ludzi w okolicach Makowa, Budzowa, Jachówki i Żarnówki. Ukrywał się także w dalszych rejonach Małopolski, m.in. w Krakowie. Często we własnym gronie ze współczuciem komentowano jego wieloletnią konspiracyjną tułaczkę. Dzięki temu Sałapatek mógł oczekiwać także przejawów bezinteresownego wsparcia. Według ustaleń UB był wśród pomagających „Orłowi” także ks. Mieczysław Kozlicki (Kozlicki?), który ukrywał Sałapatka w Bieńkówce i zwracał się do tamtejszej ludności z apelem, by pomagali w ukrywaniu się Sałapatkowi Janowi, a w zamian za to Bóg im wynagrodzi. Ustalono też, że Sałapatek otrzymywał broń i lekarstwa, pieniądze i moralne poparcie od księży z klasztoru w Kalwarii w okresie przedamnestyjnym.

Mimo to z ostrożności musiał unikać ludzi. Wiedział, że w każdej wsi UB ma swoich konfidentów – każdy napotkany może być potencjalnym wrogiem. Przebywając w zakonspirowanych lokalach, nie wychodził na zewnątrz. Nigdy nie wiedział, kto może mu przynieść zgubę. Sam pisał o swoim położeniu: *siedzi się w murach jak w więzieniu, choć czasem tak człowiekiem targa, aby wyjść gdzieś w lasy lub na powietrze, bo może bezpieczniej, a jednak lasy i góry a zwłaszcza wioski to największy wróg, który wszystko słyszy i wszystko widzi. Opisywał, jak kiedyś przyjechał w rodzinne strony: zaledwie zdążyłem przyjść [...] to już mnie zauważyli, a gdy cię ktoś zauważy, to nie czekaj, bracie, tylko zmykaj na jagody, bo inaczej zrobią polowanie jak na dzika. Natychmiast się stamtąd usunął, a kiedy tam powrócił to już mówili, że za panem najechało się w pierony wojska, mają robić obławę. Ja to przeczuwałem. Podsumowywał to gorzką refleksją: I takie [jest] moje życie; ani żaden poeta nie potrafiłby opisać moich przeżyć, moich tęsknot, choćby nawet za swoimi braćmi i za Rodzicami.*

Nic dziwnego, że każdy kolejny rok ukrywania się coraz ciężiej znosił psychicznie. *Dziś siedzę jak ptak w klatce zamknięty, choć mogę fruwać, ale wolności nie mam – pisał w liście do dawnego przyjaciela 5 października 1954 r. – i dlatego piszę, aby choć na chwilę zapomnieć to, co przeszło, co jest, i co przyjdzie [...] ja niestety nie mogę być tak jak inni, którzy spacerują po ulicy, ja tylko sam jestem w mieszkaniu i słucham gwaru, słucham, jak tam gdzieś radio gra. A ja, zdrowy człowiek, choć nie jestem zamknięty i mogę sobie iść, muszę siedzieć i nasycać się tylko widokiem i myślą [...]. Wspominał normalne życie („miałem to co człowiek najwięcej powinien kochać, jest to wolność”), tęsknił za najbliższymi, a jednocześnie miał poczucie coraz większego osaczenia: wróg nie śpi, wszędzie gdzie się człowiek ruszy, to zda się, że wróg jest przy tobie. I takie [jest] moje życie. [...] Jestem zdrowy, mam Braci, Rodziców i [wiele] różnych Rodzin, których mógłbym odwiedzić i przecież jest mi wolno ale jakaś niewidzialna siła wstrzymuje człowieka i mówi[:] nie chodź [tam], bo zginiesz.*

Franciszek Raciak cytował dla UB słowa Janiny Zajdówny z 21 sierpnia 1954 r., która zaczęła mówić z politowaniem i żalem, że [Sałapatek] „biednie wygląda, bładny jak ściana, słońce go nie chwytą (nie może się opalić), jest chory, nic nie może jeść – a pieniądze ma – nawet ma zamiary sam się wykończyć”. Również na początku września 1954 r. w poufnej rozmowie z przyjaciółką (niestety konfidentką UB ps. „Krysia”) Janina Zajdówna stwierdziła, że Sałapatek *bardzo źle wygląda [...] i że jest chory i kto wie, czy nie jest chory na gruźlicę (mówiła to z wielkim żmartwieniem).*

Mimo trudnego położenia Sałapatek jednak nie poddawał się apatii. Do kolegi pisał, że musi wszystko znosić cierpliwie, może da Pan Bóg, że to się kiedy zmieni, bo nie tylko ja czekam

na tę wolność, ale tysiące ludzi, i dodawał: bo kto dziś ma dobrze, jak robotnik nie zarobi nawet na życie. Także jego siostra, Aniela Adamczykowa nie traciła wiary i optymizmu. We wrześniu 1954 r., jakby wbrew okolicznościom, mówiła, że wprawdzie Sałatatek nie bardzo jest zdrowy, ale on to wszystko wytrzyma i dłużej [wytrzyma] niż ci co go szukają. Według informacji zebranych wiosną 1954 r. przez informatora UB ps. operacyjny „Wiertacz” matka Sałatatek śmiała się ironicznie, mówiąc, że niech Urząd Bezpieczeństwa tak długo czeka, aż złapie Jaśka. Oni są za głupcy [tak w oryg. – M.K.], ażeby go ujeli.

A jednak UB w końcu doprowadziło do pełnej likwidacji „Grupy Operacyjnej AK «Zorza»”. Jak to się stało, że „Orzeł”, niezwykle czujny i ostrożny, nieuchwytny przez tyle lat, wpadł w zastawione przez bezpiekę sidła? Dopiero dzięki zachowanym szczegółowym raportom zaangażowanych w tę akcję funkcjonariuszy i agentów możemy odpowiedzieć na te pytania.

Niemal rok wcześniej, 14 listopada 1953 r., w krakowskim WUBP rozpoczęto rozprawowanie pozostającego w Podziemiu Jana Rysia „Sowiet”, „Huragan”. Sprawie nadano krypt. „Cichacze”. Liczono, że przez niego uda się dojść do samego Sałatatek, z którym „Sowiet” w poprzednich latach kilkakrotnie współpracował. UB w tym celu fikcyjnie powołał do życia rzekomą organizację niepodległościową – Komitet Katolicki. Nazwa była dostosowana do czasu: wszak był to właśnie czas najbardziej dramatycznej konfrontacji państwa z Kościołem. Niespełna dwa miesiące wcześniej został uwięziony prymas Stefan Wyszyński.

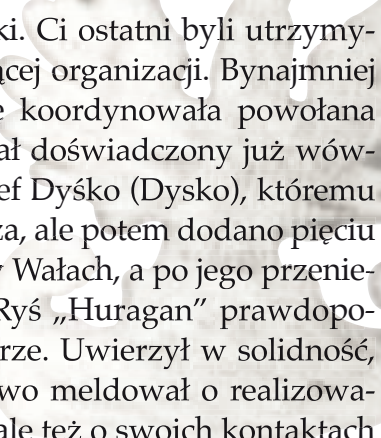
Komitet miał być w Podziemiu prezentowany jako ściśle zakonspirowana niepodległościowa organizacja, mająca rozległe powiązania w kraju i na Zachodzie. Jego cele i zaplecze podstawiony agent opisał Sałatatkowi w następujący sposób: *Walka o prawdziwie niepodległą i sprawiedliwą Polskę oraz o wolność dla religii i Kościoła katolickiego. W szeregach naszych znajdzie się każdy uczciwy Polak nieskompromitowany za okupacji niemieckiej i sowieckiej. Mamy AK-owców, BCh-owców, NSZ-towców i księży niewspółpracujących z komunistami.*



Pieczęć oddziału dowodzonego przez Jana Sałatatek „Orła”



Scitapatek Jan m. ORIEL^o
7 nateczony.



Komitet obsadzono funkcjonariuszami i agentami bezpieki. Ci ostatni byli utrzymywani w przekonaniu, że są wprowadzonymi do realnie istniejącej organizacji. Bynajmniej nie ujawniano im rzeczywistej roli innych agentów. Operację koordynowała powołana w WUBP w Krakowie tzw. g.o. Nr 1, której kierownikiem został doświadczony już wówczas funkcjonariusz Wydziału III krakowskiego WUBP por. Józef Dyśko (Dysko), któremu oddano do dyspozycji początkowo tylko jednego funkcjonariusza, ale potem dodano pięciu kolejnych. Początkowo działalność grupy nadzorował Stanisław Wałach, a po jego przeniesieniu kolejny naczelnik Wydziału III, Stefan Sokołowski. Jan Ryś „Huragan” prawdopodobnie bez większych oporów podporządkował się tej strukturze. Uwierzył w solidność, możliwości oraz zagraniczne powiązania Komitetu. Szczegółowo meldował o realizowanych działaniach, rozpoznanych współpracownikach bezpieki, ale też o swoich kontaktach w terenie. Przez niego agent UB występujący w kontaktach z bezpieką pod ps. operacyjnym „Rokowski”, a w organizacji konspiracyjnej jako „Henio” (Kazimierz Kubarek) poznał wiele ludzi wspierających działalność antykomunistyczną. Wśród nich Stanisława Zajęca z Więciorki, który – jak się później okazało – w sposób nieświadomy stał się narzędziem, dzięki któremu „organizacja” nawiązała kontakt z niezwykle ostrożnym Sałatkiem. Plany szerszego wykorzystania samego „Huragana” przeciw Sałatki musiano zarzucić. Aresztowano go w Krakowie tak, aby nikt z jego prawdziwych współpracowników się o tym nie dowiedział. W dokumentach UB podsumowano to lapidarnie:

Ponieważ Ryś Jan okazał się człowiekiem niezdolnym do konstruktywnej pracy i niezdyscyplinowanym – opisywano w jednym z dokumentów UB – postanowiono go tajnie aresztować, a wśród jego kontaktów puszczono wersję, że został przerzucony w inny teren.

Teraz w ramach „organizacji” główne zadanie mieli zrealizować agenci UB, przede wszystkim wspomniany już „Rokowski” oraz kolejny agent bezpieki „Maciejewski” w organizacji występujący jako „Tomasz” (Franciszek Abraszewski „Boruta”). Z opublikowanych przez S. Wałacha informacji na temat „Rokowskiego” alias „Henio” alias „Kos” wynika, że był to zdrajca, który w końcu lat 40. przeszedł na stronę bezpieki. Nadawał się do najbardziej zbrodniczych operacji. „Rokowski” jeszcze w 1949 r. *wspólnie z Mieczysławem Spółą i Kazimierzem Kudłacikiem toczył przez jakiś czas leśne boje z władzą ludową, a potem zdradził własnych kolegów i pomógł UB w ich likwidacji.* Andrzej Wanicki, który na tych terenach był żołnierzem niepodległościowej partyzantki, pisał, że „Kos”, „Henio” *do 1947 r. był partyzantem [Mieczysława Wądolnego] „Mściciela”. Po ujawnieniu, na zlecenie UB zastrzelił swoich śpiących kolegów: M. Spółę „Felusia” i K. Kudłacika „Zenita”. Z kolei o „Tomaszu”, który wobec wszystkich współpracowników organizacji nadal występował jako jej kierownik* Wałach napisał, że był kiedyś *oficerem Wojska Polskiego, potem członkiem Armii Krajowej, na ostatku należał do WiN-u. W 1947 r. złożył broń i ujawnił się. Pomógł Urzędowi Bezpieczeństwa w rozpoznaniu kilku grup zbrojnych podległych WIN-owi, które po amnestii nie zaprzestały walki z władzą ludową. Z akt operacyjnych wynika, że „Tomasza” (a więc najprawdopodobniej także „Henia”) nie informowano że są wprowadzeni do zupełnie fikcyjnej, w całości zorganizowanej przez UB „organizacji konspiracyjnej”. Utrzymywano ich w przekonaniu istnienia szerszej struktury. Świadczą o tym opisywane szczegółowo UB przez „Tomasza” jego spotkania ze „zwierzchnikiem organizacyjnym”, skądinąd księdzem, występującym w organizacji pod ps. „Stary”. „Tomasz” przekazywał mu uzgodnione z UB informacje ze spotkań z Sałatkiem, otrzymywał od niego polecenia i zadania, o których także informował szczegółowo funkcjonariuszy. Nie wiedział, że również „Stary” był wprowadzonym do „organizacji” agentem UB (jako tajny współpracownik w UB występował pod ps. operacyjnym „Piast”), który wszystkie polecenia wydawane „Tomaszowi” w ramach organizacji uprzednio uzgadniał z UB i także stosował się*

ściśle do wytycznych bezpieki. Ewidentnie on także był przekonany, że „Tomasz” jest rzeczywistym członkiem Komitetu Katolickiego. UB w ten sposób uzyskiwało efekt krzyżowej agentury pozwalającej na kontrolę rzetelności pracy i składanych raportów przez obu agentów. Wcześniej zarówno „Rokowski”, „Maciejewski”, jak i „Piaś” w tych samych rolach występowali wobec „Sowieta”. Po aresztowaniu Rysia „Rokowski” bez zbędnej zwłoki zgłosił się do Stanisława Zajęca, którego zaprzysiężono pod ps. „Tchórz”, jako członka „organizacji”. Dla zwiększenia wiarygodności przysięgę przyjęto w obecności księdza (agent „Piaś”) i „Tomasza” jako bezpośredniego przełożonego „Tchórze”. Przez niego dotarli do Jana Drogosza, którego dość szybko uznano za *człowieka oddanego S[ła]patkowi i działającego według jego wytycznych*. Później także jego zaprzysiężono jako członka Komitetu. Za ich pośrednictwem UB mógł przekazywać informacje, które rzeczywiście trafiały do Sałapatka. 20 sierpnia 1954 r. agent „Henio” spotkał się z Drogoszem i *powiedział mu, że dobrze będzie wpłynąć na S[ła]patka, aby zaprzestał robót w terenie, gdyż pali to teren i paraliżuje nową robotę, i jeżeli S[ła]patek nie zaprzestanie robót, to będziemy musieli uważać go i za swojego wroga*. W takiej sytuacji w dobrej wierze Drogosz 23 sierpnia powtórzył Sałapatkowi i Drożdżowi

to, co usłyszał od „Henia”, powołując się na swój kontakt z Org[anizacją]. S[ła]patek podobno miał go się wypytywać o tę org[anizację] ale D[rogosz] niewiele mógł mu powiedzieć i skierował go do „Tchórze”, dokąd się udali we trzech.

S a ł a p a t e k mimo obaw o podstęp został przekonany, żeby spotkać się z przedstawicielem „organizacji” „Tomaszem”. Po prostu chciał uniknąć sytuacji, w której będzie się musiał ukrywać nie tylko przed bezpieką, ale także przed bliżej mu nieznaną rozbudowaną organizacją niepodległościową. Spotkanie odbyło się 27 sierpnia 1954 r. w okolicach Wię-



Odświeżenie pomnika żołnierzy zgrupowania „Błyskawica”, Zakopane, 2006 r.

ciorki; gdzie około. godz. 21. Sałapatek przybył z Drożdżem. Drogosz i „Tchórz” mieli doprowadzić „Tomasza” samego, bez dodatkowych osób, i na miejscu spotkania od razu stanęli (zapewne poinstruowani przez Sałapatka) na uboczu, tak że „Tomasz” znalazł się pod ostrzałem S. i jego kolegi (krzyżowo).

Według dalszych relacji : został zatrzymany słowem „zatrzymać się” na odległość kilkunastu kroków, po czym S. kazał mu się zbliżyć. [...] Na parę kroków przed sobą S. kazał „Tomaszowi” zatrzymać się i zrobić w tył zwrot i obrzucał [obszukał – M.K.] go dokładnie (kieszenie, rękawy, spodnie, plecy, piersi), i pozostawił na uboczu, przywołując do siebie „Tchórze”, a później Drogosza [...]. Po ceremonii rewizji udali się wszyscy w głąb lasu z tym, że „Tomasz”, Dr[ogosz] i Tch[órz] szli lekko w przodzie, a S[ałapatek] i jego towarzysz tuż za nimi z bronią gotową do strzału. Przeszli kilkaset metrów i dopiero w leśnej gęstwinie zasiedli i rozpoczęli rozmowę. Naradę zagał S. zapytaniem zwróconym do „Tomasza” co od niego chce. „Tomasz” odpowiedział mu na to, że nie chce nic nadzwyczajnego oprócz tego, że o czym już wie zapewne, a mianowicie, aby zaprzestał napadów na spółdzielnie, gdyż to ogromnie przeszkadza w robocie org[anizacji], która w chwili obecnej wykonuje ważne dla przyszłości zadania. S. zapytał. w jaki sposób on może przeszkadzać. „Tomasz” wyjaśnił mu następująco. W niektórych spółdzielniach, które on obrabia, pracują nasi ludzie, którzy przez to mogą być pod obserwacją [UB] jako mający kontakt z S. Docieranie do takich ludzi jest niebezpieczne, gdyż docierający może się również znaleźć pod obserwacją, ponadto nasz człowiek, pracownik spółdzielni, może być w każdej chwili aresztowany za współpracę z S., a że nigdy nie można obliczyć stopnia ludzkiej wytrzymałości, należy się liczyć z tym, że może sypać i zdekonspirować robotę. Poza tym napady S. powodują ciągłe napady w terenie i domach [...] także naszych ludzi. Utrudnia to docieranie naszych ludzi w teren, a poza tym w czasie rewizji [...] mogą wpaść inne rzeczy, jak np. broń. Sałapatek dokładnie próbował kontrolować mimikę „Tomasza”. „W czasie tej wstępnej rozmowy S. cały czas oświetlał baterijką twarz „Tomasza”, wskutek czego „Tomasz” [...] zwrócił S. uwagę, że lepiej będzie zgasić lampkę, gdyż światło w nocy łatwo może zdradzić miejsce ich pobytu. S. lampkę zgasił. Rozmowę kontynuowano w ciemności. Sałapatek zapytał o oczekiwania „organizacji”. Agent odpowiedział, że chodzi jedynie tylko tyle, aby przerwał przynajmniej na pewien czas roboty i nic więcej [...] przynajmniej na 3 miesiące [to] znaczy do zimy, kiedy łączność z terenem jest znacznie utrudniona. Sałapatek miał wątpliwości, czy może w to wszystko wierzyć. Jedno z jego pytań dotyczyło Jana Rysia „Huragana”, o którym „Tomasz” mówił, że jest pod opieką organizacji, tymczasem Sałapatek miał wiadomości, że on siedział w UB w Myślenicach, że wzywani byli świadkowie i widzieli go. „Tomasz” zaprzeczył: „Huragan” był i jest u nas i pracuje w naszej org.[anizacji], o tym, żeby siedział w UB, to bujda, i proszę o podanie tych świadków celem sprawdzenia, dlaczego rozsiewają takie wiadomości. Ponadto jeżeli S.[ałapatek] chce się widzieć z H.[uraganem], to możemy mu to ułatwić. Sałapatek odrzekł, że świadków nie zna, gdyż słyszał od osób trzecich, a widzieć się z H[uraganem] nie chce gdyż H[uragan] może być doprowadzony z więzienia i ze spotkania tego może S.[ałapatek] nie powrócić. Miał także wątpliwości w odniesieniu do innych zasłyszanych informacji, w których widział nieścisłości, ale „Tomasz” starał się wszystko tłumaczyć przekręcaniem wiadomości przez obecnych przy rozmowie Drogosza i „Tchórze”. Ci w dobrej wierze potwierdzali, że to rzeczywiście oni mogli się pomylić. Po dłuższej wymianie zdań S.[ałapatek] zapytał: jaką Wy mi możecie dać gwarancję, że nie jesteście organizacją UB albo PPR? Agent odpowiedział pytaniem: Jaką ja wam mogę dać gwarancję poza tym, że spotkaliśmy się za pośrednictwem ludzi, których znacie i do których my mamy zaufanie. „Tomasz” wyraził zrozumienie, że akcje na spółdzielnie zapewniają partyzantom środki na przeżycie, toteż poinformował o tym, że organizacja posiada fundusze na utrzymanie oddziałów: Wie pan dobrze, że opiekujemy się ludźmi ukrywającymi, zna pan „Srokę”, „Huragana”, którzy korzystają z tej pomocy. Nie pozo-

stawimy was bez niej. Ostatecznie Sałapatek wstępnie wyraził zgodę na przyjęcie funduszy w zamian za całkowite zaniechanie aktywności. „Tomasz” próbował rozmawiać o konfidentach UB, obiecywał inne formy pomocy, a dla uspokojenia podejrzeń odżegnywał się od chęci zbyt częstych spotkań z Sałapatkiem. Próbował go komplementować *jako przyszłego dowódcę oddziału partyzanckiego.* Mimo to, kiedy odchodząc, wyciągnął rękę na pożegnanie, Sałapatek odmówił podania ręki swojej, twierdząc, że z nikim się nie wita i nie żegna. Następnie po odprowadzeniu już „Tomasza” na otwartą przestrzeń powiedział do „Tchórza”: *Stasiek, jeżeli to jest maszyna na mnie, to tak jak nikogo jeszcze nie zabiłem, zabiję cię.*

Ocena rozmów z Sałapatkiem w UB była jak najbardziej pozytywna. To był przełom. 3 września 1954 r. agent „Rokowski” – „Henio” przekazał Stanisławowi Zajacowi „Tchórzowi” 3 tys. złotych dla Sałapatka. O wiele bardziej niż treść rozmów „Orła” przekonał sam fakt, że spotkanie odbyło się bez żadnych incydentów. Sądził, że gdyby poszukujący go od tyłu lat UB miał szansę go aresztować bądź zastrzelić, nie przepuściłby takiej okazji, która – w wypadku fiaska rozmów – mogła się przecież nie powtórzyć. Dlatego mimo wciąż jeszcze powracających wątpliwości był o wiele bardziej pozytywnie nastawiony do „organizacji”. Do Drogosza Sałapatek powiedział, że chce z „organizacją” *pracować i pomoże nam gdy się przekona [do nas], bo nie chce za darmo pomocy i powiedział, że się im za to wywdzięczy że go skontaktowali z dobrymi [ludźmi], którzy mu pomogą, i bardzo się cieszy, a z początku był zdenerwowany, że nawet mu pistolet z ręki wypadał, ale później był spokojny [...].* Później w rozmowie z „Tchórzem” to potwierdził, mówiąc, że gdyby to był podstęp, *to przy pierwszym razie mógłby być złapany.*

17 września 1954 r. w UB przygotowano, a następnego dnia zatwierdzono „Plan kombinacji agencyjnych zmierzający do podporządkowania bandyty Sałapatka Jana ps. «Orzeł» i jego likwidacji”. W październiku 1954 r. naczelnik Samodzielnego Wydziału MBP do Walki z Bandytyzmem mjr Jastrzębski nakazał w terminie kilku dni *nakreślić dalszy plan przedsięwzięć w tej sprawie, określając termin realizacji [czyli: likwidacji] bandy. Uwzględnić materiały w prowadzonej kombinacji operacyjnej „Cichacze” oraz przygotowanie warunków na realizację przez zasadzki w terenie wokół „Tchórza” na szlaku przemarszu bandy oraz dalsze rozpoznanie melin i współpracowników bandy przez „Tchórza”, Drogosza w sposób nie budzący podejrzeń Sałapatka.* W tym czasie intensywnie prowadzono działania w ramach organizacji. W ramach różnych kontaktów udzielano Sałapatkowi pomocy – np. 26 listopada „Tchórz” pokwitował odbiór 4,5 tys. sztuk aspiryny *na punkt sanitarny u Pana S.* Przygotowywano różne warianty finału operacji.

Ostatecznie na 18 stycznia 1955 r. zaplanowano spotkanie z Sałapatkiem i Drożdżem. Odbyło się ono w Trzebuni w domu Jana Śmietany (w pełni przekonanego, że ma do czynienia z niepodległościową organizacją). *O godz. 18.30 przyszedł do mieszkania [...] Sałapatek wraz z bandyta Drożdżem, gdzie czekali już na niego „Tomasz” (agent „Maciejewski”), „Henio” (agent „Rokowski”) oraz „Zygmunt” (pracownik Urzędu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego [Edward] Wikosz).* Natomiast grupa realizacyjna *[czyli uzbrojeni funkcjonariusze UB gotowi do ataku na Sałapatka i Drożdża] już czekała w sąsiednim pokoju, słysząc częściowo rozmowę bandytów oraz naszych ludzi – opisywano w raporcie podsumowującym akcję.* UB chciało mieć Sałapatka żywego. Ponad dwie godziny zajęło „Tomaszowi” takie prowadzenie rozmowy, aby Sałapatek zasiadł przy stole w przygotowanym miejscu (*„w tym momencie zostałby unieszkodliwiony”).* To się nie udawało. Sałapatek najprawdopodobniej zaczął coś podejrzewać, bowiem *w dalszym ciągu był przy drzwiach wyjściowych w pogotowiu z bronią, obserwując naszych ludzi (nie wiedział, że również sąsiednie zabudowania były obsadzone przez UB).* Co więcej *zachowanie bandyty Sałapatka wskazywało na to, że [...] nie podporządkuje się „organizacji” i jest to jego ostatnie spotkanie z „organi-*

zacja". W końcu „Tomasz” zwrócił się do „Henia”, by ten podał mu mapę, chcąc przyciągnąć tym Sałapatka do stołu, po pewnym wahaniu bandyta Sałapatek przybliżył się do stołu, na co „Tomasz” jeszcze raz polecił „Heniowi”, aby ten przyniósł drugą mapę. „Henio” zamiast mapy wyjął przygotowany przedmiot z szafy, którym obezwładnił bandytę Sałapatka, krzyząc równocześnie „wody”, co oznaczało hasło na wybiegnięcie z drugiego pokoju przygotowanych pracowników do pomocy w związaniu bandytów. Wałach opisywał, że rana „była ciężka, lecz pomimo to Sałapatek nadal usiłował się oswobodzić. Jednego z UB-owców odepchnął silnym kopnięciem. Dopiero jak wybiegli z sąsiedniego pomieszczenia kolejni ubowcy, udało im się obezwładnić „Orła”, u którego w czasie walki nastąpiło pęknięcie czaszki i uszkodzenie mózgu.

Drożdża bez problemu obezwładniono. Nieprzytomnego, zakrwawionego Sałapatka wywieziono furmanką do Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (PUBP) w Myślenicach, a stamtąd do szpitala. Zmarł dziewięć dni później.